

# Polski problemik

16 czerwca 2023

W pewnej fundamentalnej ocenie nie zgadzam się z działaczami i sympatykami Ruchu Antywojennego i z tym, co piszą w mediach społecznościowych i swoich artykułach. Twierdzą bowiem, że Stany Zjednoczone popychają Polskę, abyśmy nieopatrznie zaangażowali się po stronie Ukrainy w toczącą się wojnę rosyjsko-ukraińską.

W mojej ocenie rzecz ma się zgoła odwrotnie. Joe Biden raczej powstrzymuje rząd PiS przed wepchnięciem Polski w awanturę wojenną, bojąc się, że zaangażowane zostanie w nią całe NATO, co może doprowadzić do wojny atomowej. I tylko nasz kolonialny wręcz brak autonomii politycznej i militarnej powoduje, że do tej wojny nie weszliśmy i zapewne nie wejdziemy.

Tym niemniej widać coraz wyraźniej, że Polska zaczyna dla Zachodu stanowić problem, albo może – trafniej – problemik. I to nie tylko dla Francji, która ustami Emmanuela Macrona już dawno ogłosiła, że uważa nas za „podżegacza wojennego”, a co wyraźnie zostało przypomniane w ostatnich dniach, gdy Prezydent V Republiki Francuskiej stwierdził, że „wschodnia flanką NATO” jest nadmiernie uzbrojona, co może spowodować konflikt zbrojny. Odnoszę wrażenie, że podobnie zaczynają nas postrzegać w Waszyngtonie i to nawet pośród antyrosyjskich „jastrzębi” otaczających prezydenta Bidena.

Gdy bowiem tłumy pisowskich pelikanów, które oglądają TVPiS, siedząc przed ekranami komputerów i popijając w bamboszach browarki, krzyczą: „Wojna! Wojna! Zniszczyć Rosję! Rozbić Rosję na małe państwa!”, to widać wyraźnie, że Stany Zjednoczone ani takiego wariantu nie rozważają, ani go sobie nie życzą, rozumiejąc, że ewentualna klęska militarna doprowadziłaby do upadku Władimira Putina.

Ten zaś oznacza chaos, w wyniku którego do władzy może dojść

ktoś kompletnie nieodpowiedzialny i pochwalany przez Aleksandra Dugina, albo może dojść do tzw. niekontrolowanej proliferacji rosyjskiej broni atomowej. Gdy zaczynała się wojna, Joe Biden rzekł słowa, które naszym pelikanom trzeba powtarzać do znudzenia, a których (zapewne) i tak nie rozumieją: „Stany Zjednoczone zadbają, aby ta wojna trwała długo”.

Nie, żeby Rosja ją przegrała, lecz żeby trwała długo, gdyż osłabi Rosję ekonomicznie (tutaj nie bardzo się to sprawdziło) i napędzi koniunkturę amerykańskim koncernom zbrojeniowym, które będą sprzedawać broń Ukrainie i przerażonej Rosji „wschodniej flance NATO” (tutaj cele zostały osiągnięte).

Problem polega na tym, że Amerykanie zaczynają chcieć tę wojnę zakończyć. Media donoszą o coraz mniej delikatnych sugestjach Waszyngtonu wobec Kijowa, aby wojnę skończyć terytorialnym kompromisem, o czym ekipa Żeleńskiego nie chce słyszeć. W pełni postawę Stanów Zjednoczonych rozumiem, gdyż pewne cele zostały już zrealizowane:

- amerykańskie koncerny zbrojeniowe podpisały dobre kontrakty we „wschodniej flance NATO”;
- Rosja nieco się wykrwawiła, lecz nie tyle, ile sobie obiecywano;
- Waszyngton rozbił politycznie Europę i umocnił swoją hegemonię na Zachodzie.

Już zaś wiadomo, że przedłużająca się wojna pociąga lub pociągnie ze sobą fatalne skutki dla Waszyngtonu:

- Rosja nie została zmiażdżona ekonomicznie, lecz staje się zależna od Chin, a ten sojusz Amerykanom jest wyjątkowo nie na rękę;
- dalsze pożyczki dla Ukrainy stają się problematyczne z powodu rosnącego lawinowo zadłużenia Stanów Zjednoczonych;

– przed wyborami prezydenckimi w 2024 roku urzędujący prezydent musi osiągnąć sukces w polityce międzynarodowej i w kampanię wyborczą musi wejść z porozumieniem pokojowym, a nie uwikłany w niekończącą się i kosztowną wojnę.

Jedynym państwem Zachodu, które ma interes w przedłużaniu się wojny, są w tej chwili Niemcy, które strasząc rosyjskim zagrożeniem, próbują kolaniem przepchnąć projekt federalizacji Unii Europejskiej. Dlatego, gdy tylko Olaf Scholz zobaczył coraz większe wahania Bidena, nagle zaczął wysyłać na Ukrainę niemieckie czołgi, broń i pieniądze, chce także już przyjąć Ukrainę do Unii Europejskiej.

Niemcy potrzebują bohaterskiej obrony ze strony Ukraińców, aby strasząc Putinem, dokonać federalizacji UE. Paradoksalnie stały się w kwestii ukraińskiej sojusznikiem Polski, czego w Warszawie jeszcze nie dostrzeżono. Zresztą Warszawę i Berlin dzielą motywy wsparcia dla Ukrainy, gdyż Polska jest bardzo niechętna tejże federalizacji.

Problem w tym, że dla Francji, Stanów Zjednoczonych i Niemiec, Polska stanowi problem (problemik). Francja obawia się, że nieodpowiedzialni politycy PiS w Warszawie doprowadzą do konfliktu NATO-Rosja; Niemcy chcą tych samych polityków PiS usunąć i zainstalować tutaj ekipę Tuska, aby przegłosować rewizję traktatów unijnych w duchu federalnym, a to wymaga jednomyślności głosów państw członkowskich; Stany Zjednoczone wydają się chcieć tę wojnę kończyć, a nie podlewać ją benzyną. W tej sytuacji rząd PiS zaczyna być wszędzie postrzegany jako problemik, może poza jedną Wielką Brytanią, która zajmuje stanowisko eurosceptyczne i proukraińskie równocześnie.

Prawda jest taka, że francuskie i niemieckie wpływy polityczne w gabinecie Jarosława Kaczyńskiego nie są duże. Stąd odsunięcia PiS od władzy mogą realnie dokonać tylko Amerykanie. I widać to już w licznych zachowaniach i wypowiedziach amerykańskiego ambasadora Marka Brzezińskiego. O ile jego widoczne wsparcie dla Rafała Trzaskowskiego można

było początkowo uznawać za wynik sympatii ekipy Bidena do agendy LGBT, o tyle ostatnie wypowiedzi i jego i Departamentu Stanu w sprawie komisji do badania rosyjskich wpływów w Polsce zaczynają coraz bardziej wskazywać, że dla Amerykanów radykalnie antyrosyjska ekipa Kaczyńskiego zaczyna stanowić autentyczny problem. Jakkolwiek jest to ekipa bezgranicznie oddana Waszyngtonowi, to nazbyt nadgorliwa. Stąd w Departamencie Stanu najprawdopodobniej zrodził się pomysł postawienia na bardziej pragmatycznego Donalda Tuska (w domyśle: o ile zagwarantuje, że koncerny amerykańskie w Polsce nie zostaną wypchnięte przez niemieckie).

Czy uważają Państwo, że jest możliwe, iż ambasady amerykańska, niemiecka i francuska, wspólnie podejmą decyzję o zmianie w Polsce rządu?

Autorstwo: prof. Adam Wielomski

Źródło: [NCzas.com](https://nczas.com)